



Jak to z Jedliniokiem było...

Dawno, dawno temu, gdy tereny Polski jeszcze porastały gęste puszcze i bory, w niewielkiej osadzie drwali, u podnóża gór narodził się chłopiec. Było to dziecko bardzo oczekiwane. Rodzice długo starali się o potomstwo i gdy już całkiem stracili nadzieję, na świat przyszedł ich syn Jan. Cała wioska hucznie świętowała te narodziny, bo jego rodzice byli szanowani i każdy z mieszkańców cieszył się z ich szczęścia.

Ojciec Jasia wkrótce wrócił do pracy w lesie z innymi drwalami, a matka zajęła się dzieckiem. Poświęcała mu mnóstwo uwagi i całe serce, więc dorastając Jaś miał wszystko, o czym tylko może marzyć mały chłopiec. Przede wszystkim dużo swobody. Podczas gdy jego koledzy mieli dużo obowiązków od małego, matka Jasia nie obciążała pracą. Ojciec rzadko bywał w domu, ale gdy wracał z pracy w lesie również rozpieszczał jedynaka na każdym kroku. Rósł sobie Jasio niczym pączek w maśle. A im większy- tym więcej trosk matce dodawał. Łobuzował, psikusy robił, dokuczał młodszemu, a starszych nie szanował. Kobiety w wiosce nie raz ostrzegały, że trzeba Jaśkowi dyscypliny, że do pracy gonić go trzeba, ale matka uważała, że jeszcze mały jest, że z czasem uspokoi się i zmadrzeje.

Wyrósł Jasio na bardzo przystojnego młodzieńca. Niestety, bardzo wygodne życie zepsuło mu charakter. Z chłopcami z wioski często wpadał w konflikty, bo uważał się za lepszego od nich. Podobał się dziewczętom, ale żadnej nie oddał swego serca, z żadną przyszłości swojej nie widział. Tylko w głowie im zawracał, gruszki na wierzbie obiecywał, a potem ze śmiechem odchodził do innej.

Oj, płakały przez niego dziewczeczki, płakały. Chodziły po lesie, skarżyły się jodłom rosnącym dokoła. Słuchały ich drzewa cierpliwie, pocieszały szumem liści, tuliły gałązkami. Słuchał też tego pradawny opiekun lasu Leszym zwany. Podchodził on czasem na brzeg boru, przyglądał się zbyt kującemu Jaśkowi i kręcił głową z niezadowoleniem, bowiem lubił porządek i dobre wychowanie.

W końcu miarka się przebrała. Leszy nie chciał już więcej słuchać dziewczęcych szlochów w swoim lesie. Przywołał do siebie leśną rusałkę i nakazał:

- W dziewczynę piękną się zmien i Jaśka mi tu do lasu sprowadź. Już ja się z nim policzę!

Rusałka posłusznie pobiegła w stronę wsi, a Leszy usiadł na pieńku i pogłaskał niedźwiedzia, który mu zawsze towarzyszył w leśnych wędrówkach. Myślał o tym, jak najlepiej byłoby ukarać wiejskiego łobuza. Za niedługi czas po lesie zaczęły roznosić się wesole nawoływania Jaśka i perlisty śmiech dziewczyny. Byli co raz bliżej, bliżej... i w końcu wbiegli oboje na polankę, gdzie czekał na nich Leszy.



Skupiony na dziewczynie Jasiek nie zauważył ani opiekuna lasu ani jego niedźwiedzia. Wtapiali się w barwy lasu swoimi postaciami. Tym bardziej, że żaden z nich się nie poruszył. Tylko patrzyli. Jasiek zaś podbiegł do dziewczyny, złapał ją wpót i mocno do siebie przytulił.

- Już mi teraz nie uciekniesz, sikoreczko moja! Mam cię! Złapałem Cię i będziesz teraz moja!

- To ja ciebie złapałam, głuptasie! – powiedziała dziewczyna przemieniając się powrotem w rusałkę.

Zdumiony Jasiek patrzył jak skóra dziewczęcia robi się zielona, włosy zamieniają w zielone pnącza, a ręce w gałązki.

- A cóż to za szkarada? Co tu się wyprawia? A kysz, straszycie! – krzyknął i chciał się odsunąć od niej, ale nie mógł się ruszyć opleciony przez rusałkę jej rękami i włosami.

- Już nie podoba ci się panna? – odezwał się Leszy.

Jasiek odwrócił głowę i dopiero teraz zauważył siedzącego na pniu Leszego i niedźwiedzia leżącego u jego stóp. Teraz dopiero się przestraszył naprawdę. Zaczął przeproszać, tłumaczył, że nie wiedział, że nie chciał...

- Dość! – krzyknął Leszy, a niedźwiedź zaryczał jakby też chciał dodać swoje słowo.

Przerażony Jasiek zamilkł i przestał się szarpać z rusałką.

- Dość już nasłuchały się tutejsze jodły o tobie. Koniec z płaczem porzuconych dziewcząt. Koniec ze zbytkami i lenistwem! Teraz odpracujesz wszystkie krzywdy! – powiedział Leszy.

- Zrobię wszystko, co karzecie, panie. Tylko dajcie mi szansę na poprawę! – Jasiek rozpoznał w Leszym opiekuna lasów i z opowieści matki pamiętał, że jego gniew może się źle skończyć dla niepokornego człowieka.

- Będziesz opiekunem tego, co małe i słabe. Ponieważ dokuczałeś słabszym, więc pilnować będziesz i chronić potomstwo ptasie i zwierzęce. Uważałeś się za lepszego od ludzi z wioski, mówiłeś, że nie potrzebujesz ich towarzystwa, więc w lesie żyć będziesz. Zawsze na przedzie kroczyłeś, więc teraz w ukryciu będziesz, niewidoczny dla wielu. Taki dumny ze swojego wyglądu byłeś, wyśmiewałeś wygląd innych, jak choćby rusałki, więc ciało drewniane mieć będziesz, pień i gałęzie. Nie zapuścisz jednak korzeni, gdyż po całym lesie chodzić będziesz i moich włości doglądać. Na pracy będziesz spędzał dni i noce.

Zapłakał Jasiek nad swoim losem i dłońmi za głowę złapać się chciał – patrzy, a tu ręce w gałęzie mu się zmieniają. Popatrzył w dół – nogi mu się w pień zrosły! Jęknął z rozpaczą głośno.

Rusałka odsunęła się od niego i zaśmiała się głośno.



- No i coś ty taki smutny, Jasieczku. Zobacz, jacy my teraz podobni jesteśmy.

- Rusałką teraz jestem?- zapytał Jasiek.

- Ty inny jesteś jak ona. W puszczy jodłowej powstałeś, jodły za siostry ci będą, a ty im bratem. Drewno jodłowe w sobie masz, jemiotę jodłową zamiast włosów ci dałem. Jak komuś z ludzi w drogę wejdiesz, to wielu za drzewo cię weźmie. Dzieci cię tylko poznają, tylko z dziećmi gadać możesz. Za Jaśka się nie możesz podawać, bo i tak nikt ci nie uwierzy. Nowe imię mieć będziesz, bo i nowe życie teraz prowadzić będziesz. Od dziś Jedliniok to twoje imię. Swojskie, leśne – odpowiedział mu Leszy.

- A żebyś się samotny nie czuł, do towarzystwa dam ci jemiotuszkę. Będzie sobie gniazdko u ciebie wiła, ćwierkała ci nad głową i prowadziła, gdzie twoja pomoc potrzebna będzie. I mi też wszystko opowie, pamiętaj! A jakbyś znowu coś nabroić miał, to korniki na ciebie naślę!

Przestraszony Jedliniok obiecał sumiennie wykonywać swoją pracę. Leszy odchodząc pogroził mu jeszcze palcem, a niedźwiedź znowu zaryczał dla postrachu.

Rusałka została jeszcze trochę z Jedliniokiem. Od teraz przecież pracować miał, a potrafił niewiele i niewiele wiedział. Musiała go nauczyć, jak poruszać się po lesie, by na ludzi ciągle nie wpadać, jak zwierzakom pomagać. Pokazała mu, gdzie małe sarenki siedzą, gdzie zajęce swoje norki mają, gdzie borsuk sypia. Dużo czasu spędzali ze sobą, dużo rozmawiali. A jemiotuszka wszędzie im towarzyszyła, ćwierkając radośnie i skubiąc od czasu do czasu jagody jemiotowe, które na włosach jej gospodarza wyrastały.

Dni szybko mijały Jedliniokowi. Coraz lepiej zajmował się leśnymi stworzeniami. Pod jego czujnym okiem wychowywało się wiele ptasich, sarnich i zajęczych pociech. Dzięki niemu w lesie było spokojniej i milej. Polubił swoją pracę, pokochał zwierzęta, a one odwdzięczały mu się swoim towarzystwem. Tęsknił czasem za ludźmi, ale przychodzili oni często do boru, więc obserwował ich z ukrycia. Czasem bawił się z dziećmi, które przychodziły do lasu na jagody, czasem z ukrycia pomógł znaleźć drogę do domu grzybiarzowi. Widywał swoich rodziców póki sił im starczyło na spacer po lesie, a później wyblagał u Leszego pozwolenie na wychodzenie z lasu do wioski. Podchodził wieczorami pod okno swojego domu i patrzył na starych rodziców. Smutno mu było, że nie może im ulżyć w codziennych obowiązkach, tak jak na syna przystało, że nie może pocieszyć ich w żałobie, jaką po nim nosili już do śmierci. Po obejściu tylko chodził, co mógł to poprawił, zwierząt doglądał. Z brzegu lasu obserwował też kondukt pogrzebowy, który wyprowadził ich oboje na cmentarz, po tym, gdy pewnego dnia po prostu się nie obudzili. Płakał wtedy rzewnie, a z oczu jego kapłała jodłowa żywica. Towarzyszyła mu wtedy rusałka, która powiedziała:

- Widzisz, jak to świat skomplikowany jest. Jako człowiek miałeś miękkie ciało i twarde serce. Teraz, gdy zostałeś Jedliniokiem, masz twarde ciało, ale miękkie serce.